

Byłe do lasu

8 października 2016

„Byłe do lasu, byłe do lasu, byłe do lasu...” – myślał biegnąc wzdłuż drogi prowadzącej do upragnionego celu.

Godzinę wcześniej, pod miastem, z widokiem na zasieki, z lornetką w ręce obserwował magazyn z bronią. A przynajmniej budynku podejrzanego o bycie takim składem. Podobne informacje ciągle się pojawiały i ciągle pozostawały plotkami bez pokrycia. A oni przecież tak bardzo potrzebowali każdej choćby sztuki amunicji. Prawie tydzień leżąc pod małym podmiejskim laskiem wpatrując cały czas w jedno miejsce. Zapasy z konserw miały wystarczyć na tydzień, bo taki był plan do wykonania. Obserwacja siedem dni i siedem nocy śpiąc w różnych godzinach, potem raport i pewnie kolejna negatywna weryfikacja plotek. Przerażająca nuda, samotność, poczucie bezsensowności, walka z słabościami i strach, którego nie można pozbyć się żadnym sposobem, czyli patriotyzm AD 2050. Na swój sposób jednak polubił tę samotność, na którą skazany był każdy zwiadowca jego osady.

Był doświadczonym obserwatorem, jednak tym razem coś poszło nie tak. Pomimo dobrego kamuflażu i koca termicznego chroniącego go przed wyłapującymi ciepło jego ciała dronami zauważył w noktowizorze strzelające światło podczerwieni z robiącego mu zdjęcia drona. Okazało się, że to on był obiektem do obserwacji, a więc nie można była czekać. Nasz bohater miał nową misję: przeżyć, a więc jak najszybciej uciec.

Nogi odmawiały posłuszeństwa, a pot zalewał jego kark. Nosił na sobie niewygodny, bo uderzający w jego pierś noktowizor, aparat fotograficzny, pałkę teleskopową i gaz. Miał na sobie kilka warstw ubrań będąc przygotowany na nocne zimno. Gdy tylko miejski ośrodek uzna za stosowne go dogonić, nie będzie stanowiło to dla niego żadnego problemu. Był bez szans, a jedynej nadziei mógł szukać w zlekceważeniu jego osoby przez

wrogów. A jednak póki jest nadzieja trzeba biec, choćby był to tylko kaleki trucht, gdzie mięśnie i zdrowy rozsądek już dawno odmówiły współpracy, a do przodu gnała go tylko szaleńcza aberracja. Z tej drogi nie mógł już zawrócić, gdyż paląc wszystkie mosty na drodze swojego życia musiał położyć szalę tylko na tą jedną- jakże niepewną- sprawę.

Wszystko zaczęło się 5 lat temu. Choć tak naprawdę nie da się ocenić początku buntu. Niezadowolenie kiełkowało od wielu lat, System bez większych problemów potrafił skanalizować wyimaginowanymi problemami swoją okupację nad społeczeństwem. Coraz mniej posiadaczy i powiększające się do niewyobrażalnych rozmiarów ich bogactwo i władza doprowadziły do podzielenia ludzi na kasty.

Pierwsza kasta to „posiadacze”. Bardzo skromna liczbowo, ale jednocześnie posiadająca praktycznie wszystko co można mieć na świecie. Na jedną z metropolii, które stały się autonomicznymi centrami życia danych regionów przypadało ich dosłownie kilku. Oni nie pojawiali się publicznie, za to często porozumiewali się z innymi Autonomicznymi Metropoliami. Życie jakie musieli prowadzić było nawet niewyobrażalne dla bohatera naszej opowieści.

Drugą kategorią ludzi to spora część społeczeństwa, którzy zaakceptowali zmieniający się stan rzeczy i szybko do niego dostosowali swoje życie. To oni budowali i umacniali podział, dzięki czemu mogli nie tylko cieszyć się sporym portfelem, ale – co dla nich szczególnie ważne- byli współczesnymi nadludźmi, którzy nie musieli ukrywać swojej pogardy dla innych. Jako narzędzie w rękach posiadaczy, budzili strach, podziw lub zazdrość. Uczucia, które wzbudzali nie robiły im jednak różnicy. Nadzorcy systemu, uważający się za bogów, choć byli jedynie niewolnikami w rękach posiadaczy. Stali ponad prawem, bo je tworzyli, starając się nigdy nie krzywdzić się wzajemnie. Nie posiadali ograniczeń, choć oczywiście nigdy nie wyjeżdżali z metropolii drogą ziemską przez co nazywani byli „mieszczanami”.

Najlicniejszą grupą społeczną byli „chłopi”, choć potocznie nazywano ich „chamami”. To Ci, którzy za wszelką cenę chcieli po prostu przetrwać. Ciężko pracowali na starannie wyselekcjonowane grosze rzucane przez mieszczan. Chcieli utrzymać rodziny, a zakończone krwawo ich bunty nauczyły ich tylko tego, że przeżyć można z schyloną głową. By pobudzić ich nadzieję, dawano szczególnie zasłużonym szansę na przejście do klasy wyższej. Ta nadzieja na lepsze życie, o którym tak marzyli wyciągała z większości z nich człowieczeństwo. Pracowali bardzo ciężko, a donosili na siebie jeszcze sumienniej. To, jednak właśnie część z nich, mimo ogromnej propagandy, nie wytrzymała kilka lat temu i ruszyła uzbrojona w pałki, maczety i noże do centrum metropolii. Zakończyło się to dla nich niezwykle krwawo, tak jak każdy poprzedni bunt. Tym razem jednak wielu z nich uciekło i założyło czwartą grupę, nazywaną „pariasami”.

To właśnie tam należał biegnący zwiadowca rzekomego magazynu broni. Zostało mu już naprawdę niewiele, kilka kilometrów do lasu, do którego jeszcze nigdy nie weszło zbrojne ramię systemu. To oczywiste, że mogli go spalić w całości jednym atakiem niszcząc przez to ostatnie resztki oporu wobec siebie. A jednak po ostatniej nieudanej rewolucji stan rzeczy pasował każdemu. Mieszczanie pozbyli się maruderów, doprowadzających co rusz do kolejnych aktów zdrady ich quasipaństwa.

Maruderzy mogli stosunkowo spokojnie uprawiać role i zacząć życie społeczne od początku. Tu, w ich lasach i polach nie obowiązywały zasady znane ludziom z metropolii, ani ludziom z początku XXI wieku. Tu nie było pieniędzy, a więc i materializmu. Nie było wszechobecnego państwa, a sprawy rozpatrywano przez Rade Starszych, powracając do słowiańskich tradycji osady. Nie było również idei politycznych, ich poglądy bardzo często różniły się diametralnie. Łączyła ich jednak nieskrępowana nienawiść do Systemu, a także świadomość, że ich obecna ucieczka nie jest stanem rzeczy, którzy może trwać bez końca. Byli wolnymi ludźmi, chcącymi raz po raz

przygotowywać się na kolejną bitwę Dawida z Goliatem.

Oczywiście Pariasi, byli wyjęci spod prawa. Ich wyjście z lasu oznaczało, że każdy może, a wręcz powinien zabić ich bez sądu. System chciał ich zamknąć w gettach i udało mu się to.

Właśnie tam chciał dostać się obserwator uciekając przed wyłaniającymi się motorami.

A więc jednak – pomyślał – nie odpuścili. Kilkaset metrów przed końcem jego ucieczki. Wiedział, że umrze. Nie miał sił, a sam duch nie spowoduje szybszego biegu.

Oczami wyobraźni przypomniawszy sobie rodzinę, którą jako zapracowany „cham” tak bardzo chciał utrzymać. Małżonka niczym przedmiot licytacji z powodu swojej urody, została zabrana przez Mieszczanina. Zrobiła to zresztą z ogromną radością, bo przecież właśnie rozpoczynała inne- prawdziwe na pozór- życie. Materializm. Wielka słabość ludzi i wielka siła systemu.

Jego przyjaciele zginęli podczas rewolucji. Jego życie polegało już tylko na zemście, a ta objawiała się w rzeczywistości w uciekaniu do lasu.

Gdy upadł i czekał na wyrok mieszczan podjechał samochód, z którego wysiadł ubrany w lnianą poniszczoną koszulę członek Rady Starszych. Znał go, jako umiarkowanego, ale zasłużonego ogromnym zapałem do budowania nowego społeczeństwa, mądrego człowieka. Zrozumiał, że wolny naród może i istnieje kilkaset metrów od niego, ale pokusa bycia mieszczaninem nawet tam się przedarła. A może mierzący w jego głowę z nabitego rewolweru ma rację i taka jest cena kruchego rozejmu. Może jego śmierć spowoduje, że społeczeństwo w osadzie przetrwa, a kiedyś, za kilka pokoleń będzie w stanie odeprzeć atak systemu? Nie potrafił mieć pretensji do swojego kata, tak jak wybaczył wszystkim zdrajcom i własnej żonie. Oni po prostu mieli inne marzenia i chcieli je spełniać.

Zanim umarł pomyślał o słowach Horacego. Dulce et decorum est

pro patria mori. Miał je zawsze wykute w sercu i na sekunde przed śmiercią pomyślał jaka to bzdura. On nawet nie wie, czy ta Ojczyzna rzeczywiście jeszcze istnieje. Ma za to świadomość tego, że oddał mocz w własne spodnie, a w jego osadzie nikt za nim nawet nie zapłaci, uznając go za zdrajcę, który powrócił do chłopów.

A może jednak Pariasi to właśnie jest naród, który przetrwał pomimo tego, że nie miał już prawa żyć. Może jednak lepiej umierać jako wolny człowiek w mokrych spodniach, niż żyć jak....

Tej myśli już nie mógł dokończyć, gdyż jego mózg wylewał się właśnie na polną drogę.

Autorstwo: Konrad Rekoj

Źródło: 3Droga.pl